Nr. 27. We Lwowie Poniedziałek dnia 27 Stycznia 1896. Rok XXIX.

DZIENNIK POLSKI

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji: rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego" Plac Marjacki L. 6 i 7 w domu pana Kiselki;
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A Oppelik, Rudolf Mosse i J. Denneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 39 [illegible] de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologia 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy o1 ct. od swyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Z prasy słowiańskiej.

Lwów 26. stycznia.

(Kr.) Pisma słowiańskie, wychodzące w Austro-Węgrzech, czerpały przeważnie wiadomości o nas z praskich *Národních Listów* i stanowisko wobec nas przez główny organ Młodoczechów zajęte było dla nich dotąd miarodajnem. Dopiero w nowszych czasach zaszły pewne zmiany. Pisma chorwackie, należące do tak zwanego „stronnictwa prawa" i pisma słoweńskie, jak „*Slovenski Narod*" wyemancypowały się z pod wpływu niechętnych nam „*Narodních Listów*" i przychylniejsze wobec nas zajęły stanowisko. „*Slovenski Narod*" zmienił swe zapatrywanie od czasu, kiedy Koło polskie, poświęcając przyjaźń niemiecką, głosowało za słoweńskiem gimnazjum w Cylei. Wówczas dziennik lublański skonstatował: Młodoczesi nas zdradzili, bo głosowali przeciw budżetowi, głosowali przeciw naszemu gimnazjum; gdyby nie stałość Polaków, byłaby sprawa nasza przepadła. W numerze z dnia 20. stycznia b. r. pisze *Slovenski Narod* pod nagłówkiem „*Popolnjenje ministerstva*" (Uzupełnienie ministerstwa) co następuje: „Dr. Rittner został mianowany ministrem dla Galicji. Tym sposobem pomnoży się w ministerstwie liczba ministrów Polaków o jednego. Polacy rządzą Austrją, kiedy czterech Polaków ministrami! Według naszego skromnego mniemania punkt ciężkości Austrji przenosi się na Galicję. Cieszy nas to bardzo, że tak wielu Słowian zasiada w gabinecie.

Galicja posiada rodaka ministra, atoli Czesi nie posiadają dotąd swojego. Mówiło się, że ministra otrzymają, jak go posiadali za czasów ministerstwa Taaffego. Czemu dotychczas ta nominacja nie nastąpiła, nie wiemy. Widocznie hr. Badeni obawia się jeszcze Niemców. Sądzi on, że to racie dość, iż jednym Czechom wyznaczył przysiągę, że zniewadzono Thuna odprawił.

Nominacja Rittnera jest z wielu względów ciekawa. Dotychczas był ministrem dla Galicji zwykle szlachcic. Dr. Rittner nie jest nim. Czy go hr. Badeni wybrał? Widocznie przyszedł do tego przekonania, że na samej szlachcie opierać się nie można. Rittner był dobrym urzędnikiem, bez wątpienia będzie dobrym ministrem."

W tym samym numerze pisze *Slovenski Narod* o stosunkach w Macedonji:

„Serbowie i Grecy żyją teraz w wielkiej przyjaźni. Zgodzili się między sobą co do podziału Macedonji. Rozumie się, że w ten sposób się porozumieli, iż dla Bułgarów nic nie zostanie. Są z nich owi kupcy niedźwiedziej skóry. Turcja rządzi dotychczas Macedonją i ani Grekom, ani Serbom kęsa ziemi nie odstąpi. Tak Serbowie, jak Grecy w istocie nic dla Macedonji nie zdziałali, gdy tymczasem Bułgary pracują tam od dawna. Macedończycy sami oparliby się z bronią w ręku i Serbom i Grekom, zresztą ani Serbowie, ani Grecy nie mają odwagi i pieniędzy, aby się bić z Turcją. Zwłaszcza Grecy strasznie się boją, wszyscy wiedzą, że są zmieszali się z tem liczyć, iżby im drogę do Macedonji zastąpili Bułgarzy, a siły bułgarskiej ręki już na swej skórze doświadczyli. Serbowie liczą na pomoc Rosji, ale dziś Rosja już nie taka głupia, wie ona bowiem, że gdyby Serbowie przy jej pomocy Macedonję zawojowali, toby potem Rosji pokazali pięść. Rosja przyszła do przekonania, że na Serbów liczyć nie może. Serbowie tylko tak długo będą dla Rosji przychylni, dopóki jej potrzebują. (*Srbi le tako dolgo bili jim naklonjeni, dokter bodo ich potrebowali*)..."

* * *

Białogrodzkie *Male Novine* omawiają sprawę przechrzcenia na prawosławie księcia bułgarskiego Borysa i piszą pod nagłówkiem „*Pokrstenje*" (Przechrzcenie) jak następuje:

„Prezes bułgarskiego ministerstwa Stoiłow uznał za rzecz konieczną powiedzieć publicznie, że przejście na prawosławie księcia Borysa dyktują względy na politykę zagraniczną. Gdyby Rosja ten chrzest prawosławny przyjęła chętnie, to będzie to wielka dla Bułgarji zdobycz. Sądzi on, że tego odkładać na żaden sposób się nie godzi.

Tymczasem Bułgarzy sami na sprawę tę różnie się zapatrują. Niektórzy sądzą, że to wcale nie nastąpi. Dziennik opozycyjny *Mlada Bylgarija* pisze, że jeżeli chrztu prawosławnego do 18. (30) stycznia nie będzie, to książę Ferdynand rolę swą w Bułgarji zakończył. Jeżeli syna przechrzci, to na Bułgarja stawi drugi warunek, aby katolicki książę Ferdynand ustąpił tronu prawosławnemu Borysowi. Dla Bułgarji jest to najważniejszem, żeby książę Ferdynand podlegał woli ludu.

Z tego, co pismo bułgarskie pisze, wynika, że spokoju w Bułgarji nie będzie, bo opozycja stawiać będzie coraz to nowe żądania.

Co do nas, to ani nas ziębi, ani parzy, czy książę Borys stanie się prawosławnym, czy nie..."

* * *

Hrvatska Domovina (Chorwacka Ojczyzna) pisze z powodu secesji, jaka nastąpiła w łonie chorwackiego „stronnictwa prawa".

„W kołach chorwackich patrjotów nic mówi się dziś o niczem innem, jak tylko o nieszczęsnej secesji w naszem stronnictwie. Wystąpienie z klubu drr. Ant. Starczewicza, dra Franka, dra Kumiczica i Miłosława Starczewicza, obudziło wszędzie żal i zaniepokojenie. Ci, którzy do secesji doprowadzili, wzięli na siebie ciężką odpowiedzialność. Wszyscy z nas bez wyjątku pragnęli zgody za każdą cenę, gdy tymczasem walka w własnym obozie prowadzi coraz to gwałtowniej, walczy się z insynuacjami osobistemi, które znaczenie stronnictwa podkopują.

„Rozpadnięcie się stronnictwa na dwa obozy zadokumentowane zostało zamknięciem klubu stronnictwa dnia 6. grudnia r. z. i spokojnie głównego organu „*Hrvatska*". Dr. Frank założył natychmiast *Hrvatsko Pravo* i począł w piśmie tem występować z zarzutami osobistymi przeciw redaktorom *Hrvatskiej Domoviny*. Dr. Frank zarzuca nam, żeśmy zasadom stronnictwa prawa się sprzeniewierzyli, że nie nazywamy się już Chorwatami, ale Słowerbami. (Tak nazywają stronnicy Starczewicza stronników Strossmayera, których organem jest *Obzor*. Red.).

Secesjoniści założyli już nowy klub, klub ten nazywają klubem stronnictwa prawa. Dr. Frank żąda, abyśmy my mu poddali, człowiekowi, którego dziełem jest secesja. Ludzie, którym włosy w służbie narodowej posiwiały, nie poddadzą się nigdy przed dr. Frankiem, którego jeszcze przed kilku laty nikt u nas nie znał. Nie sądzimy atoli, ażeby agitacji dra. Franka powiodło się stronnictwo nasze rzeczywiście rozbić, byłoby to znakiem, że upadek ostateczny puka już do naszych wrót".

Prześladowania chrześcijan w Rosji w r. 1895.

IV. Wszystkie gminy religijne przeżywają zwykle jeden i ten sam proces religijny, zasadzający się na tem, że skoro się tylko utworzy gmina, ożywiona jedną religijno-moralną ideą i podlegnie prześladowaniom, ona natychmiast, skoro tylko te prześladowania ustaną, szybko zaczyna się rozwijać pod względem materjalnego dobrobytu; jednocześnie jednak w tym stosunku do rozwoju materjalnego zaczyna się obniżać lub przynajmniej ustaje w gminie wzrost religijno-moralnej świadomości, dzieje się coś zupełnie przeciwnego temu, co twierdzą bardzo popularni ekonomiści, przypuszczający, że poziom moralny społeczeństwa znajduje się w bezpośredniej zależności od jego ekonomicznego dobrobytu. To samo stało się z duchoborcami na Kaukazie: bogacąc się, zaczęli słabnąć w wypełnianiu moralnych przepisów swej religji: przestali być wstrzemięźliwymi w życiu, zaczęli palić, pić, ciągać się po sądach, główna rzecz zaś, że poddali się przeciwnym ich wierze wymaganiom rządu, zaczęli wstępować do służby wojskowej. Stało się jednak to że krzywda, wyrządzona gminie i niesprawiedliwość władzy, która proces rozstrzygnęła wbrew prawdzie, otrzeźwiły duchoborców i wkrótce pod wpływem Piotra Wierigina i lepszych ludzi większej partji, powrócili do zasad swej wiary. Przestali palić, pić wódkę, jeść mięso i zaczęli rozdawać swoje majątki.

Tymczasem wskutek zabiegów mniejszej partji Piotra Wierigina, główny kierownik odrodzenia wśród duchoborców i kilku innych obwiniono o zaburzenie i podżeganie i zesłano do Koły i innych miast w gubernji archangielskiej. Zsyłka ta jeszcze powiększyła wpływ Wierigina, który stamtąd nie przestawał kierować ruchem religijnym wśród duchoborców. Rząd, dowiedziawszy się o tem, wysłał Wierigina z gubernji archangielskiej w jedną z najcięższych miejscowości zsyłki na Sybirze, do miasta Obdorska.

W czasie przesyłki Wierigina z gubernji archangielskiej na Sybir w zimie 1894 — 1895 roku odwiedzili go w Moskwie przybyli z Kaukazu jego bracia duchowni: rodzony brat Wasyl Wierigin i stryjeczny brat Wasyl Wereszczagin. Obaj oni siedzą teraz w więzieniu.

Bracia ci, powróciwszy do gminy, przywieźli od Piotra Wierigina propozycję, przyjętą przez większą partję, aby się wstrzymywali od przysięgi, służby wojskowej, od wszelkiego udziału w gwałcących czynnościach rządu i zniszczenia wszelkiej broni. Od tej chwili rozpoczęły się między duchoborcami protesty przeciw służbie wojskowej. Pierwszym człowiekiem, który odmówił dalszej służby w wojsku był Matwiej Lebiedjew, który służył w Elizawetpolu w bataljonie rezerwowym. Za odznaczenie się w służbie, uczciwość i roztropność mianowano go podoficerem. Zrobiono to wbrew prawu, jako wyjątek, gdyż duchoborcy nie mogą awansować.

Dniem wymówienia posłuszeństwa wyznaczono pierwszy dzień świąt wielkanocnych 1895 roku. Pewna osobliwość wiary duchoborskiej polega na tem, że oni, zachowując się negatywnie wobec cerkwi, obchodzą święta cerkiewne, objaśniając sobie ich znaczenie symbolicznie. I dlatego dzień Wielkiejnocy, uważany przez nich za święto, wybrany był w tym celu umyślnie. Według zwyczaju cały bataljon powinien był pójść do cerkwi, a po nabożeństwie brać udział w paradzie cerkiewnej. Duchoborcy, jako sekciarze, mogli nie pójść do cerkwi, lecz powinni byli czekać na placu i brać udział w paradzie.

Matwiej Lebiedjew oświadczył swoim braciom, dziesięciu duchoborcom, którzy z nim razem w tym samym bataljonie służyli, że na paradę iść nie należy, gdyż wszyscy od dnia dzisiajszego postanowili zaprzestać służby w wojsku. Wszyscy dziesięciu zgodzili się na to i pozostali w koszarach.

Gdy w czasie parady zauważono nieobecność Lebiedjewa i jego dziesięciu braci, posłano po nich dyżurnego. Ten przyniósł wiadomość, że oni nie chcą iść na paradę. Wtedy pobiegł do nich wachmistrz. Przyszedłszy do koszar, obrzucił Lebiedjewa groźbami i obelgami. Duchoborca odparł, że on i jego towarzysze nie chcą dalej służyć w wojsku, ponieważ jest to przeciwnem nauce Chrystusa, którą oni wyznają. Gdy jednakowoż wachmistrz nie ustawał w gniewie, Lebiedjew wyjął karabin i oddał go wachmistrzowi. Ten przestraszył się takiego postanowienia i zaczął prosić i namawiać Lebiedjewa, aby się namyślił i odstąpił od zamiaru. Ten jednak pozostał niezachwianym.

W tym czasie wojsko powróciło do koszar i o postępowaniu Lebiedjewa dowiedziało się *naczalstwo*. Koledzy Lebiedjewa — duchoborcy — znajdowali się w innych rotach i *naczalstwo* postanowiło rozesłać ich po posterunkach, aby ich oddzielić od Lebiedjewa. Nie wiedząc nic jeszcze o decyzji Lebiedjewa — **usłuchali.**

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 27. stycznia.

Teatr hr. Skarbka: „Pierwszy bal" i „Rycerskość wieśniacza." Początek o godz. 7. wieczorem.

Kalendarz. Poniedziałek (27.): Jana Chryzost. Wschód słońca o godzinie 7. minut 43, zachód o godzinie 4. minut 46.

Wiadomości osobiste. Prezydent ministrów hr. Badeni i minister skarbu dr. Leon Biliński przyjadą do Lwowa — jak to donosiliśmy — w poniedziałek o godz. 2. popołudniu kurjerskim pociągiem. Prezydent ministrów zamieszka w pałacu hr. Stanisławów Badenich (przy ul. Trzeciego Maja), minister skarbu w pałacu namiestnikowskim.

Hr. Badeni zastrzegł sobie, aby nie było przyjęć oficjalnych, dlatego też nie będzie przedstawiania się władz, reprezentacyj, korporacyj etc. Natomiast w środę o godz. 11. przedpołudniem będzie prezydent ministrów udzielać audjencyj prywatnych w biurze namiestnika.

Minister skarbu dr. Leon Biliński przyjmować będzie władze, reprezentacje, korporacje etc. we wtorek o godz. 10. przedpoł. w biurze namiestnika. Audjencyj prywatnych udzielać będzie minister we czwartek od godz. 2. do 5. popołudniu w biurach prezydjum krajowej dyrekcji skarbu.

We wtorek wieczorem wydaje rada miasta Lwowa w salonach ratusza wielki raut na cześć hr. Badeniego, popołudniu tego samego dnia odbędzie się obiad u księcia namiestnika. W środę profesorowie uniwersytetu lwowskiego podejmują ucztą ministra skarbu, jako byłego profesora naszej wszechnicy — w uczcie tej weźmie udział także prezydent ministrów. Tegoż dnia wydaje obiad dla ministrów prezydent wyższego sądu krajowego dr. Aleksander Tchorznicki. We czwartek wreszcie odbędzie się na cześć ministów bankiet, urządzony przez posłów sejmowych.

Z karnawału. W sali Narodnego Domu odbędzie się 8. lutego doroczny wieczór z tańcami na dochód Towarzystwa zawodowego pomocników handlowych Galicji i Bukowiny.

Niemego włóczęgę, który dłuższy czas wałęsał się po ul. Grodeckiej, aresztowano wczoraj za kradzież w domu pod l. 83. Nie wiele biedak ukradł, bo tylko bochenek chleba za 30 ct., który wyciągnął z szafki, stojącej w sieniach. Gestykulacją dawał do zrozumienia, że był głodny.

Naprężony stosunek panował oddawna pomiędzy portjerem hr. Łosiowej, Wawrzyńcem Chodakowskim a dozorcą domu Stanisławem N. Wczoraj przyszło nareszcie do otwartej scysji, w której Chodakowski pobił swego antagonistę kamieniem po głowie tak silnie, że okazała się potrzeba wezwania stacji ratunkowej.

Ordynuje się od g. 3 do 5. Te wyrazy, wypisane na tabliczce dra Bałłabana przy ul. Wałowej, nasunęły zawodowemu złodziejowi Wierzbowskiemu myśl, że korzystając z obecności większej liczby pacjentów, możnaby z mieszkania dra Bałłabana wynieść coś wartościowego. Ożywiony taką intencją Wierzbowski wszedł do ordynacyjnego pokoju i skradł stamtąd parę kaloszy, tytonierkę, rękawiczki i klucz, łącznej wartości 5 zł. Nie długo jednak cieszył się Wierzbowski tym skromnym plonem swojej pomysłowości, gdyż w kilka godzin po dokonanej kradzieży, powędrował na plac Słoneczny.

Napad rozbójniczy. Do *Neue freie Presse* donoszą z Wrocławia, iż w nocy z dnia 22 na 23. b. m. wpadło do pogranicznego miasteczka Strzemieszyc około 50 rozbójników; splądrowali oni wszystkie sklepy żydowskie i szynki, a następnie podpalili miasto, które wyglądało, jak morze płomieni. Dwunastu pogorzelców, którzy rzucili się na rozbójników, zastrzelono. Wojsko dopiero po odejściu bandy przybyło na miejsce. Kilka (?) sotni kozaków obsadziło stację kolejową na granicy. Brzmi to co prawda bardzo groźnie, ale czy tylko prawdziwie?

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek przedstawienie rozpocznie koncert orkiestry teatralnej i personalu operowego; nastąpi „Pierwszy bal", komedja w 1 akcie Zygmunta Przybylskiego; zakończy „Rycerskość wieśniacza", opera w 1 akcie Mascagni'ego. Trzeci występ p. Gemmy Bellincioni, oraz występ pp.: Ignacego Warmuta, Juljana Jeromina i Józefa Szymańskiego.

Bal prasy.

— Nie wiem, czy mi szanowny pan uwierzy — mówiła do mnie moja świeża znajomość z balu, reprezentant obszaru dworskiego w X. — ale waszemu balowi dziennikarskiemu zawdzięczam miesiąc życia, spędzonego w warunkach, które mi długo jeszcze wyrywać będą z piersi westchnienie tęsknoty. Mniej więcej od nowego roku rozpoczął się dziwny przewrót w kierunku dogadzania mi na każdym kroku, a cały dom formalnie prześcigał się w tej zagadkowej emulacji.

..Najpierw tedy codziennie spostrzegałem ze zdziwieniem, że moja poranna kawa powleczona jest dwa razy sutszym, niż zwykle, kożuszkiem; przez cały ranek miałem dokoła siebie same tylko uśmiechnięte twarze, po obiedzie najstarsza córka Klocia własnoręcznie nakładała mi fajkę, podczas drzemki popołudniowej panował grobowy spokój w przyległych pokojach, a roztrzepana Zośka, której tyle razy miałem do zawdzięczenia ból głowy, nietylko, że sama sprawowała się cicho, jak anioł, ale w dodatku wzięła na siebie obowiązek przestrzegania, ażeby nic nie mąciło mojego spoczynku.

.. Długi czas bezskutecznie łamałem sobie głowę nad rozwiązaniem tego dziwnego rebusu. Zrozumiałem go dopiero, gdy pewnego razu przygarnęła się do mnie cichutko Klocia i całując mnie kokieteryjnie w łysinę, podsunęła pod okulary numer gazety.

— Cóż tam takiego? — zapytałem niespokojnie, mając na myśli niepewną sytuację Europy.

Poczułem jeszcze jeden całus na łysinie i równocześnie ujrzałem paluszek, wskazujący w milczeniu jakiś kawałek z kroniki. Zbliżyłem gazetę do oczu i wyczytałem tłustemi literami: „Bal prasy". Naturalnie pojąłem teraz całą dyplomację.

...Więc to jest — pomyślałem sobie z goryczą — ta tajemnicza sprężyna, której od miesiąca zawdzięczam podwójny kożuszek w kawie,

TERAZ...

Jesienny chłodny wiatr dął z morza. Wszystkie ścieżki ogrodu zasypane były żółtymi liśćmi, a obnażone z nich gałązki smutnie wtórowały szumowi i pluskowi fal, które gniewne jakby kłóciły się z wichrem. Księżyc chwilami bojaźliwie wyglądał z poza chmur, odbijając się w ogromnej przestrzeni wodnej, oświecając od czasu do czasu wybrzeże.

Młoda dziewczyna, otulona w wielki wełniany szal, szybko schodziła krętą ścieżką z ogrodu ku morzu. Nad samym brzegiem nożęta jej zaczęły grzęznąć w piasku; pomimo tego jednak i pomimo wielkiej masy kamieni, szła coraz szybciej, — widocznie znała drogę doskonale.

Stanąwszy nad wodą, siadła na wystającem nad nią urwisku, gdzie znajdowało się kilka wrośniętych w ziemię kamieni, które tworzyły naturalne foteliki w „salonie", którego sufitem był strop niebieski, a świecznikami gwiazdy. Rzeczywiście, miejsce to wszyscy ogólnie nazywali „salonikiem" i przebywali tam z chęcią we dnie, jak również podczas cichych, księżycowych nocy. Z tym kącikiem związanych było wiele przyjemnych, wesołych wspomnień dziewczyny, która tak samotnie siedziała na wielkim skrajnym kamieniu.

Po chwili ukazał się wysoki cień, rozległ się trzask zdeptanej nogą suchej gałązki i dziewczyna drgnęła.

— Nelly, tu tutaj?

— Tak, oddawna.

— Jakże dzisiaj zimno, Nelly, uważaj, abyś się nie zaziębiła.

Nie zwróciła uwagi na te słowa.

— Dlaczego kazałeś mi tutaj przyjść? Mów prędzej, z tonu twego listu przeczułam, że wszystko między nami skończone.

— Pozwól mi się zagrzać najpierw przy twojem sercu, Nelly. Zimno mi — przerwał jej, przytuliwszy twarz do wełnianej chustki i owijając sobie jej gruby, długi warkocz około szyi.

— O, nie zwracam wcale uwagi ani na wicher, ani na zimno.

— Daj pokój! Pozwól mi chociaż pięć minut jeszcze żyć przeszłością. Nachyl główkę! Oddaj mi jak dawniej do rozporządzenia usteczka twoje i oczęta — mówił uśmiechając się, cisnąc ją coraz silniej w swoich objęciach i ukradkiem spoglądając jej w oczy.

Zamiast jednak wesołego dźwięcznego, śmiechu, który zwykł słyszeć jako odpowiedź na swoje pieszczoty, zobaczył łzy, które jak grad popłynęły jej z oczu.

— No cóż, wiedziałem, że tak będzie — rzekł ostro, zmarszczywszy brwi i wstając szybko. — Tak, wiedziałem o tem — powtórzył jakby sam do siebie, podchodząc nerwowo ku morzu i rzucając w nie z gniewem płaski kamyk. Kamień nie zdążył jeszcze uderzyć o powierzchnię wody, gdy Leonard szybko się odwrócił.

— Czego ty chcesz właściwie odemnie? Przecież nie jestem temu winien, że ojciec mój zrujnował się do szczętu, że ja potrzebuję pieniędzy!... Mówię ci przecież, że będę przyjeżdżał. Będę cię kochał jak dawniej, nawet więcej, jak dawniej.. jeżeli sama tego zapragniesz!... Dajże mi teraz dowód, jak silną jest twoja miłość! Czyż nie przeżyje ona czczej, wymyślonej przez ludzi formuły „prawnej"? A jeżeli nie, to urządź życie twoje inaczej... Idź za mąż... Taka jesteś piękna, rozumna — tobie to przyjdzie z łatwością. Co za szczególne wyrafinowanie uczucia? Cały świat tak żyje. Spojrz dokoła siebie, niewątpliwie dwoje jest szczęśliwych na niekorzyść trzeciego, a często i czwartego. Naturalnie, byłoby daleko lepiej, gdybym się mógł ożenić z tobą, jak przywykliśmy myśleć i spodziewać się oboje — ale jeżeli los tak sobie fatalnie z nas zażartował — trzeba wybierać z dwojga złego mniejsze. Nie jesteś przecież aniołem! Żyj tak, jak żyje większość ludzi .. i zaprawdę, będziesz szczęśliwszą!

Długo jeszcze przemawiał w ten sposób, a Nelly patrząc na jego piękną, kochaną twarz, teraz oświeconą księżycem, na te oczy błyszczące z gniewu, bolu i żalu, słuchała długo, nie przerywając mu wcale — nareszcie wstała powoli.

— Kiedyż ślub?

Głos jej był tak równy i spokojny, że Leonard odparł z obawą:

— Nie wiem jeszcze, prawdopodobnie w przyszłym miesiącu.

W milczeniu udała się pod górę, ścieżką wiodącą do ogrodu... on zaś szedł za nią, zaledwie mogąc zdążyć.

— Nelly, droga moja, poczekaj, pozwól mi powiedzieć parę słów, przyszedłem przecież, aby...

— Daj pokój, bądź zdrów!

Silniej otuliła się szalem, coś wypadło z niego na piasek.

— Co to?

Nachyliwszy się, podniósł wielki, złoty medaljon.

Nelly wybuchnęła śmiechem niezdrowym.

— To fotografja twoja, czyż nie widzisz? Sama się domyśliła wszystkiego i upadła... Medaljon ten sam jeden pozostał u mnie, sam jeden z całej przeszłości.. No i cóż?... Urwał się z łańcuszka... tak być powinno... — mówiła, śmiejąc się i płacząc zarazem.

I nagle, wyrwawszy z rąk ukochanego swego Leonarda medaljon z jego fotografją, ten medaljon, który od tak dawna spoczywał na jej piersi, rozpaczliwym ruchem rzuciła go daleko w szumiące, czarne fale. Nie zdążył opamiętać się, gdy Nelly znajdowała się już w ogrodzie, dokąd nie śmiał udać się za nią.

— Szalona!... Na miłość Boską, zaczekaj, jeszcze słówko — szeptał.

— Czegoż chcesz jeszcze?

— Idź, bierz ślub z twoim złotym workiem... zostaw mnie... ja nie mogę żyć tak, jak *wszyscy* żyją — nie jestem aniołem, ale nie jestem i...

Biedaczka nie mogła wymówić okropnego słowa, a nerwowe łkanie rozrywało jej pierś.

— Dam ci kiedyś drugi medaljon, taki sam, z taką samą fotografją... Powróć na chwilę... zrozumże mnie.

— Nie wezmę!...

— O nie, weźmiesz! A będzie to znakiem zgody — doszedł jej uszu głos jego po raz ostatni.

* * *

Minęło lat pięć. Był to jasny, ciepły dzień wiosenny. W zacisznym kąciku „saloniku", na tym samym morskim brzegu morza, ta sama rozsądna, piękna Nelly kogoś oczekuje. Blada i wychudła, ale zawsze jeszcze przystojna, zgrabna, gibka. Niespokojne myśli, marzenia i wspomnienia zasępiły jej oko i ścisnęły szczelnie suche, blade wargi.

— Czyżbym nie miała w czemkolwiek słuszności. Czyż powinnam była odpowiadać na jego listy, na prośby o przebaczenie? Czy powinna byłam zapomnieć o sobie?... Ostatni raz przed dwoma laty przysłał mi jakiś pakiet razem z listem —

„zapomnij o swej wygórowanej dumie, przebacz mi" — pisał — „przecież to dla ciebie wszystko; tak żyjesz, jak pustelnica, sama przecież zawsze mówiłaś, że nie oglądasz się na przesądy ludzkie. Nie odsyłajże z powrotem tego, co ci posyłam, pozwól mi zobaczyć się z tobą.. Jestem taki umęczony. — Za drogą cenę wywalczyłem sobie prawo życia według mego upodobania. Nie myślałem nigdy, że cię ostatecznie utracę"..

Ona jednak odesłała pakiet i nie zajrzała nawet, co zawiera. Ani słówkiem, ani razu nie odpowiedziała mu ani na jeden z jego listów. Czyż ona jest winną? Boże, jakżeż nie mógł on zrozumieć tego, że czczych przesądów nie bała się wcale, ale że jej sumienie, duma, rozsądek nie mogły dopuścić do tego, o co ją błagał.

I oto znowu ktoś podszedł do niej, bardzo podobny do jej Leonarda. Tak, ale ten był daleko starszy, prawie siwy...

— Witam panią... gdy cię widzę i brata sobie przypominam... Kochałaś go pani przecież tak bardzo...

Nelly drżąca, z pobladłemi usty, wyciągnęła do niego obie ręce.

— O, opowiedz mi pan, opowiedz, jak się to stało? Kiedy umarł? Z jakiego powodu?

— Co tu opowiadać? Tyfus i... po wszystkiem... Nie byłem przy jego śmierci... Zdążyłem zaledwie na pogrzeb.

— A cóż... żona?

— Żona?... Żona przywdziała żałobę .. żona płakała na pogrzebie... i cóż ona może mieć więcej do roboty? — odparł on, gładząc włosy Nelly, która skłoniwszy głowę na jego ramieniu, nerwowo płakała.

— Przyniosłem coś dla pani, w pakiecie do mnie adresowanym znalazłem pudełeczko. Zdaje mi się, że zamówił to dla pani na długi czas przed śmiercią, spodziewając się ciągle, że pani mu przebaczysz.

Na kolana upadł jej wielki medaljon z ciężkim łańcuszkiem, zupełnie taki sam, jak ten, który przed pięciu laty rzuciła do morza.

„A teraz przyjmiesz?" wyryte było na wewnętrznej stronie koperty.

— Przyjmę — odparła cicho Nelly na pytanie, zadane jej z innego świata, wpatrując się w rysy twarzy człowieka, którego tak głęboko kochała w pierwszych latach swej młodości, którym tak głęboko gardziła w ostatnich czasach i któremu tak szczerze przebaczyła *teraz*...

X.

nałożoną fajkę i spokój podczas poobiedniej drzemki. Ale trudno! Trzeba się za to wszystko odpłacić. Wybrałem się tedy...

— ...i nie żałuje szanowny pan.

— Nie, jako żywo. Człowiek tu odmłodniał pośród tej kipiącej wesołości, przypomniał sobie coś z dawnych dni. A otóż i moje dziewczęta. Szaleje to, jakby chciało wyładować z siebie cały zapas młodości, ochoty i zapału. Niech was kaci porwą. Ja stary, a krew się we mnie burzy. Udał bo się ten bal całą gębą!

Czcigodny reprezentant obszaru dworskiego w X. był echem powszechnej opinji wśród tańczących i nie tańczących uczestników wczorajszej zabawy.

* * *

Bez przesady można powiedzieć, że dawno już sale kasyna miejskiego nie były urządzone z taką wytwornością i smakiem, jak wczorajszej nocy. Dziennikarze lwowscy stworzyli dla swojego balu ramy, w których przepych, skojarzony z artyzmem, wiązał się w całość, będącą ostatnim wyrazem szyku i elegancji. Już u wstępu do gmachu kasyna ręka dekoratora zaznaczyła swoją bytność. Cała klatka schodowa ozdobiona była perskimi dywanami i lasem krzewów. Na galeryjce zieloność i kwiaty, w pokoiku wchodowym szereg wygodnych kanapek, kwiaty i zieloność. To wstęp.

Z kolei wchodzimy do dużej sali balowej, na której roi się od fraków i toalet damskich. Tu rzuca się w oczy tylko jeden efekt dekoracyjny, będący godłem całej zabawy. Na ścianie, położonej naprzeciw galerji, zawieszono olbrzymi prześliczny dywan perski, a na nim emblemat dziennikarstwa: duże złote pióro, przeszywające pęk manuskryptów na amarantowem tle i okolone laurowym wieńcem ze złoconemi liśćmi. U stóp emblematu las krzewów, rozmieszczonych w artystycznej harmonji.

Opuszczamy dużą salę z wirującemi parami danserów i danserek, ażeby z kolei zajrzeć do sali bocznej, gdzie „antrakturjacy" panowie i panie oddają się po trudach tanecznych krzepieniu sił na dalszy ciąg zabawy. Całe urządzenie sali zachęca do przyjemnego wypoczynku, bo też tu skoncentrowało się gros pomysłowości dekoratorskiej. Jesteśmy w przestronnym namiocie, z białej i amarantowej materji, tworzącej mimo to łagodną grę kolorów. Ze stropu zwiesza się duża lampa elektryczna o sile 150 świec.

Dokoła sali biegną na wysokość jednego metra dywany perskie, podłoga pokryta olbrzymim dywanem koloru *bordeau*. Na ścianach emblematy dziennikarskie, takie same, jak w dużej sali, tylko mniejszych rozmiarów, po rogach ustawione kwiaty, na środku długi stół bufetowy i kilka małych stolików przy których toczy się ożywiona pogawędka, urozmaicona chłodnikami. Urządzenie sal jest pomysłem artysty malarza p. Tadeusza Rybkowskiego.

* * *

Sam bal przeszedł najśmielsze oczekiwania zarówno aranżerów, jak i gości; i bezwarunkowo stanowić będzie w bieżącym karnawale to, co Francuzi nazywają „groździem sezonu". Oto w najtreściwszej formie przebieg zabawy.

Wstępnym artykułem balu był wspaniale aranżowany polonez, który otwierał prezes komitetu balowego p. Mochnacki z protektorką ks. Sanguszkową. W dalszych parach szli pp. Marchwicki z protektorką hr. Badeniową, prezes Zajączkowski z p. Krechowiecką, p. Kazimierz Skrzyński z p. Marchwicką, Kostecki z hr. Juljuszową Tarnowską i Dembowski z hr. Romanową Potocką.

Drugim artykułem był nowy walc Rolla, dedykowany towarzystwu dziennikarskiemu i odtańczony z ogromną werwą. Nastąpiła serja innych tańców, z których świetnie powiódł się kadryl, gdyż stanęło do niego 110 par. Niezwykłym zapałem odtańczono mazur. W tem miejscu nastąpił [illegible].

Feljeton pt. „Tutti frutti", zwany pospolicie kolacją, o którym tyle możemy powiedzieć, że po pracowicie wykonanych tańcach stanowił dobrze zasłużoną nagrodę dla uczestników zabawy, zwłaszcza, że trzeba było zyskać nowe siły na „ciąg dalszy".

Część polemiczną reprezentował „pochód dzienników" w kotyljonie, który odtańczono przy czarodziejskich efektach elektrycznego reflektora, ustawionego na galerji. Kostjumy pań, oblewane na przemian różnokolorowem światłem, robiły niezwykle oryginalne wrażenie. Sam „pochód" odznaczał się przedewszystkiem gołębią zgodą zgodą dzienników wszelkich odcieni politycznych i społecznych, stanowiących materjał do bardzo dowcipnych kostjumików, które sfabrykował dekorator p. Tkacz. Panowie mieli na sobie z wycinków gazeciarskich kapelusze i ornaty, panie czapeczki i fartuszki.

Wiadomości osobiste są jedną z najpoważniejszych rubryk wczorajszego balu. Z całego potopu nazwisk, reprezentujących tutejszy świat elegancki, wynotować zdołaliśmy następujące: hr. Stanisław Badeni z żoną, ks. Eustachy Sanguszko z żoną, prezes Koła polskiego Zaleski z rodziną, hr. St. Tarnowska z córką, pp. Chamcowie, Krechowieccy, Juljuszowie Tarnowscy, St. Jędrzejowiczowie, Adamowie i Włodzimierzowie Skrzyńscy, Marchwiccy, Jabłońscy, Seferowiczowie, Mochnaccy, Włodz. Gnieewoszowie z córkami, Alfredowie Zgórscy, Jeleniowie, Chełodeccy, Wiczkowscy, Tempisowie, Janowiczowie, Morawetzowie, Bobrowniccy i Czermińscy z córkami, jen. Metzgerowie, Rottersmanowie, Zipperowie, Schmittowie, Turasiewiczowie z panną Barańska, Ostaszewscy Barańscy, Czuczawowie, Milscy, Legeżyńscy, Terenkoczowie, Liljenowie, Ostaszewscy, Wczelakowie, Michalscy, Radzikowscy, Grekowie, panny Kwiecińskie z panną Podwińską, Romualdowie Teodorowiczowie, Szpilmanowie, Epstejnowie, Leopoldowie Baczewscy, Strojnowscy, Tadeuszowie Szydłowscy, Nowińscy, dr. Mossing z córkami, Kuncewiczowie, Bałłabanowie, Epsteinowie itd.

Z posłów byli na balu pp. Słonecki, Urbański, Teodorowicz, Wielowiejski, Kozłowski, Zdzisław Tarnowski, Górski, Cielecki, Piniński, A. Skrzyński, Michalski i Goldman. Dalej byli na balu pułk. Ocetkiewicz, Wereszczyński, Mauthner, Piepes, Ćwikliński, Finkel, Starzyński itd. P. Jan Bogdanowicz z Ostrowic przybył na bal w kontuszu.

Część artystyczna. Karneciki balowe były tym razem naprawdę oryginalne i wytworne. Przedstawiają one notesik dziennikarski oprawny w czerwoną skórkę z ołówkiem. Na okładce leży złote pióro gęsie, przykryte paczką telegramów, związanych białymi i różowymi sznurkami. Stosowny napis, wyrażający datę i firmę Tow. dziennikarskiego, dopełnia całości. Protektorkom balu, hr. Cecylji Badeniowej i ks. Konstancji Sanguszkowej, doręczone zostały porządki tańców w ozdobnych kasetkach z białej pergaminowej skóry i z emaljowanymi monogramami „C. B" „K. S." nad któremi umieszczono hrabiowską koronę i książęcą mitrę.

Mody. Toalety pań były bardzo gustowne, przeważał kolor biały, jako symptomat zbliżającego się balu białego.

Na placu boju panowało ogromne ożywienie, które wzmogło się zwłaszcza po północy. Cały ciężar kierowania tańcami spoczywał na barkach niestrudzonego aranżera p. Zeleńskiego, który stanowczo wygrał wczorajszą batalję.

Muzyka. Część muzyczna nie mogła wypaść inaczej, jak świetnie, gdyż dyrygował nią sam Roll na czele orkiestry 30. pułku. Najlepszą zresztą recenzją koncertu rollowskiego był młodzieńczy zapał i ochota, jakie panowały na sali balowej.

Ostatnie wiadomości brzmiały tym razem niezwykle pomyślnie. Werwy tanecznej nie zdołał ochłonić nawet zbliżający się świt, to też dopiero około godziny 6. arena balowa zaczęła się opróżniać.

Telegraficznie referowany był bufet, gdyż danserzy zanadto byli zajęci zabawą, aby módz zbyt wiele czasu poświęcać posiłkowi cielesnemu. Urządzeniem bufetu zajęła się z wzorową zapobiegliwością pani Arnoldowa Wernerowa, nadto zaopiekowały się nim łaskawie panie Krechowiecka, Lubomirska, Marchwicka, Skrzyńska i Tarnowska.

Część ekonomiczna. Dochodu balu na razie nawet w przybliżeniu niepodobna obliczyć, zwłaszcza wobec ogromnych nakładów pieniężnych, jakie poszły na dekoracje, wynajem sali, karnety itd. Osób było około 800.

Inseraty. Słówko jeszcze o tych, którzy złożyli się na tło zabawy. Część dekoratorską wykonała firma Szczurkowskiego, kwiatów dostarczył Wolński, część cukiernicza bufetu pochodziła od Brzeziny, a kolację zastawił restaurator kasyna.

Nadesłane. *Podziękowanie.* Łaskawym protektorkom balu, oraz wszystkim, którzy z serdeczną życzliwością dopomagali do świetnego prowadzenia zabawy, składają podziękowanie ci, którzy przez cały rok będąc satelitami wypadków, w dniu wczorajszym stale się wyjątkowo sami „wypadkiem dnia".

* * *

Postanowiłem koniecznie zasięgnąć opinji „znawcy" co do choreograficznego efektu zabawy. Rozejrzałem się po sali, aby wyszukać w tłumie kogoś odpowiedniego i telegraficznym stylem zinterwiewować go we wspomnianym kierunku Jest.

— Panie Fikalski, panie Fikalski!

Pomknął przedemną jak strzała.

— Wołasz pan Fikalskiego? — rzucił mi ktoś przez plecy — prędzej słońce zatrzymasz w biegu, jak dostaniesz go dziś na chwilę rozmowy.

Istotnie nie upłynęła jeszcze minuta, a Fikalski dokazywał już cudów w „galopie". Zagadałem się z kimś o „pochodzie dzienników" i po piętnastominutowej wymianie spostrzeżeń przyszliśmy obaj do zgodnej konkluzji, że był to jeden z najdowcipniejszych pomysłów wieczoru. Naraz przed oczyma mignął mi przebiegający przez salę frak, z którego wychylała się na tle śnieżnej białości kołnierzyka promieniejąca głowa Fikalskiego. Oczyma szukał straconej na chwilę tancerki.

— Panie Fi..

Fikalski trzymał już pannę w dyskretnem objęciu i płynął po sali z tryumfalnym uśmiechem, lekki, rozkoszny, jak cherubin. Wyjąłem zegarek z kieszeni i zacząłem liczyć. Pięć minut, dziesięć, kwadrans... Fikalski gubił się, wypływał znowu, zmieniał tancerki, dawał formalny koncert wytrwałości i zapału. Po trzydziestu minutach spostrzegłem go bez pary, przesuwającego się zgrabnie wśród wytwornego tłumu

— Panie Fikalski, na słóweczko.

Stanął przedemną zadyszany, jak bohater w połowie batalji, którą uważa już z góry za wygraną.

— Służę, ale spiesz się pan, na miłość boską!

— Dwa słowa. Zadowolony pan z prasy?

Popatrzał na mnie, jakby szukał w myśli odpowiedniego określenia.

— Od jutra jestem prenumeratorem wszystkich gazet. *C.*

Kto zapłacił?

Artykuł *Pester Lloyda* o „spolszczeniu Austrji" obiegł całą prasę polską i wywarł wszędzie ogromne wrażenie, tak w obozach nam przychylnych jakoteż i wrogich, szczególnie w tych ostatnich. Rzucono się też na nas z zajadłością niepohamowaną, a pióra wrogów naszych maczane chyba były w pianie, spadłej z pyska wściekłego psa.

„Od r. 1863, gdy Polacy zaczęli wątpić o przywróceniu Królestwa Polskiego w drodze gwałtownej, rewolucyjnej, przygotowali się w Austrji do roli pretorjanów. Jest to prawdą, że każdy rząd w decydującej chwili mógł liczyć na Polaków, ale tylko wtedy, gdy ich przedtem zapłacił. Jest to prawdą, że Polacy w Austrji stali się stronnictwem utrzymującem państwo (*staats erhaltend*), ale tylko w tem przypuszczeniu, że będą w niej grali pierwsze skrzypce. Jest to prawdą, że Polacy w Austrji stali się polityczną lejbgwardją cesarza, ale tylko dlatego, aby uzyskać decydujący wpływ na koronę i módz odgrywać tę rolę, którą kiedyś w starym Rzymie odgrywali pretorjanie. To ostatnie słowo, użyte w korespondencji *Pester Lloyda* dowodzi, że Austrja znajduje się dzisiaj w istocie pod panowaniem polonizmu, dowodzi także, że patentowany patrjotyzm Polaków nie wart naboju prochu, że jest sprzedajnym jak patrjotyzm pretorjanów cesarstwa rzymskiego."

Dalszy ciąg skonfiskowała prokuratorja... wiedeńska, gdyż słowa te wyszły nie w żadnem piśmie moskiewskiem, płaconem za szczucie na Polaków, lecz w organie p. Ernesta Vergatniego *Deutsches Volksblatt* Nr. 2535 z dnia 24. b. m. wydanie wieczorne. Doprawdy, zmieścić tyle obelg, tak przesiąkniętych świadomie złą wiarą, w tak krótkich słowach, na to trzeba być... tu rzeczywiście brakuje nam odpowiedniego słowa, bo i najsilniejsze określenie byłoby jeszcze za słabem.

Na tem poprzestajemy na razie, wyrażając tylko ciekawość, kto za ten artykuł zapłacił?

Rosyjsko-tureckie przymierze.

(Telegr. „Dzien. Polsk.")

Wiedeń 26. stycznia. Wiadomości, jakie nadeszły z Londynu i Berlina, potwierdzają w głównych zarysach doniesienie *Pall Mall Gaz.* o sojuszu pomiędzy Turcją a Rosją. Pośrednikiem w tej sprawie była dyplomacja francuska, której zależało na tem, ażeby Rosja mogła rozwinąć morską siłę na morzu Śródziemnem. Wobec tego tak Anglja jak Włochy muszą znakomicie zwiększyć swe floty, i dlatego Austrja i Niemcy domagają się od Włoch, ażeby jak najszybciej uregulowały sprawy włoskie.

Układ rosyjsko-turecki oparty jest na podstawie traktatu zawartego w Mukiar Ikilesa, aa wiosnę r. 1883, gdy Turcja skutkiem wojny z kedywem egipskim znajdowała się w opłakanem położeniu.

Powtórzenie tego traktatu oznacza, że Turcja oddaje się bezwzględnie w ręce Rosji i schodzi prawie na stanowisko wasala caratu.

O osłabieniu Turcji dają miarę wiadomości o ciągłych buntach w Azji.

Uwagi godna rozprawa na temat rozwiązania kwestji wschodniej pojawiła się w tych dniach w wychodzącej w Lozannie *Biblioteque universelle et Revue Suisse*, pióra E. Tallicheta. Stawia on alternatywę: albo osadzenie na tronie ottomańskim innego sułtana, który przyjąłby wobec Europy rozmaite zobowiązania, albo podział Turcji. Pierwsze niewykonalne jest skutkiem braku stosownego kandydata i faktycznie uzdolnionych mężów stanu w Turcji. Drugie byłoby w takim jeno razie dopuszczalne, gdyby państwa bałkańskie, utworzywszy silną federację z Rumunją na czele, rozebrały pomiędzy siebie spuściznę po „chorym człowieku". Wszelakoż wolno wątpić, czy te państewka zgodziłyby się na hegemonję właśnie Rumunji. Bułgarja — po zamordowaniu Stambułowa — jest widownią namiętnych wichrzeń partyjnych i nie ma obecnie ani tęgich ludzi, ani sił do odegrania większej roli. Nie lepiej wygląda w Serbji. Grecja — acz najdawniej już uwolniła się z pod jarzma tureckiego — popadła w rozmaite aspiracje chimeryczne, które ją na wewnątrz osłabiają, na zewnątrz szkodzą dotkliwie. Finanse greckie w najgorszej opinji, w Europie ani zaufania, ani sympatyj. Przy podziale Turcji „coś" się i jej dostanie — nigdy jednak Stambuł, do którego ona przedewszystkiem wzdycha. Nie dostanie go ona nigdy choćby z tego jednego powodu, że Rosja absolutnie nie zgodzi się na to, iżby stolica starego Bizancjum w inne — aniżeli jej — ręce kiedykolwiek przeszła. Posiadanie tego punktu jest dla Rosji ideałem wiary i polityki. Lecz, czy Europa pozwoli na ziszczenie się tego ideału carów? Tallichet nie odpowiada na to pytanie — ale ewentualnie dzieli tak posiadłości tureckie: Austrja otrzymałaby, w dodatku do Bośnji i Hercogowiny, zachód turecki ze Saloniki włącznie; Włochy — Tripolis, Francja — Syrję; Anglja — Egipt; Grecja — wyspy greckie. O Macedonji autor milczy. Rosji — ewentualnie oprócz Stambułu — przypadłaby Tracja z Adrjanopolem i Armenja, nie zdolna jeszcze do samodzielności. Niemcy pozostawia p. T. z próżnemi rękami.

Wiedeń 26. stycznia. W tutejszym urzędzie spraw zagranicznych nie mają wprawdzie dokładnych wiadomości o zawarciu sojuszu rosyjsko-tureckiego, wynika jednak z oświadczeń tutejszych dyplomatów, że wiadomości tej nie uważają za nieprawdopodobną.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Budapeszt 26. stycznia. Starszy żupan Miklos podał się do dymisji. Jego wina jest stwierdzoną.

Londyn 26. stycznia. W największym klubie niemieckim „Atheneum" nie odbył się zwykły bankiet na cześć cesarza niemieckiego, ponieważ czterdziestu członków w takim razie groziło wystąpieniem.

Rzym 26. stycznia. Potwierdza się wiadomość że Galliano opuścił fort Makalle, przyczem Ras Makunen dozwolił mu wolnego przejścia, oddając mu przytem honory wojskowe.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 26. stycznia.

Giełda pieniężna Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 371·50, węg. kredyty 415·50, uniony 305·—, laenderbanki 246·—, sztacbany 364·75, lombardy 100·75, Rima 249·—, alpiny 85·50, losy tureckie 58·50.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.